



Fot. JERZY ŻAK

## List gończy

Mieszkańcy Nowosądeckiego pilnie poszukują człowieka z głową, który zbilansuje dostawy mięsa i wędlin z wydanymi kartkami, a następnie opracuje taki system sprzedaży, by nikt nie musiał tłoczyć się w kolejkach.

Mięsa jest mniej niż dawniej, nie ubyto ani sklepów, ani personelu handlowego, a jednak kolejki się wydłużyły. Cała sprawa pachnie więc nieudolnością. Zważywszy już w możliwości zawodowców od handlu i dlatego odwołujemy się do pomysłu jakiegoś amatora: — Ratuj nas zdolny człowieku. Złóż koncepcję działań, które ułatwią nam zakup kartkowych przydziałów!

Ktośkolwiek zna poszukiwanego przez nas racjonalizatora, winien bez zwłoki zawiadomić redakcję lub najbliższą placówkę zdrowego rozsądku. Pół miliona udręczonych kartkowiczów nie poskąpi złotówki na uhonorowanie pomysłodawcy, który w ciągu dwóch miesięcy stanie się milionerem. Nie zwlekaj, człowieku z głową!

- ♦ *Jakie nadzieje i niepokoje towarzyszą nam jesienią 1981 roku?*
- ♦ *Czym w pierwszej kolejności powinny się zająć władze województwa nowosądeckiego?*

# TRYBUNA OBYWATELSKA

Przez kilka najbliższych tygodni publikować będziemy adresowane do władz naszego regionu opinie przedstawicieli różnych środowisk zawodowych. Pragniemy przyczynić się w ten sposób do rzeczywistej realizacji idei porozumienia społecznego.

Nasze łamy są otwarte dla każdego, kto swymi przemysleniami zechce wesprzeć w bólach rodzącą się próbę odrodzenia socjalizmu. Nie wygasły ogniska niepokoju w kraju, jest jeszcze wiele niewiadomych. Cokolwiek się jednak zdarzy w najbliższej przyszłości, patriotycznym obowiązkiem naszego pokolenia pozostanie szukanie wspólnego języka, montowanie platformy współpracy wszystkich konstruktywnych sił społecznych.

Podjęliśmy się roli pośredników w dialogu. Kuleje on do tej pory z różnych przyczyn. Spróbujemy przełamać te przeszkody właśnie poprzez naszą Trybunę Obywatelską, w której udział obiecali także ludzie kierujący województwem. Ich głosy przedstawimy za trzy tygodnie.

Oczekujemy na listy od Państwa, które prosimy kierować na adres: Nowy Sącz, aleje Wolności 49, Trybuna Obywatelska.

Jeżeli odzew naszych Czytelników przekroczy skromną objętość „Dunajca”, gotowi jesteśmy kontynuować tę rozmowę również w następnych miesiącach. Dziś — pierwsze wypowiedzi i pierwsze rady dla władz regionu (str. 2-5).

Henryk PAWŁOWSKI

przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w DRKP

Władze wojewódzkie powinny przede wszystkim odzyskać wiarygodność w społeczeństwie poprzez podejmowanie społecznie akceptowanych decyzji. Należy raz na zawsze skończyć ze wszystkimi doradczymi działaniami o charakterze pozoronym. Sądząc, że istnieje potrzeba rozpoznania rzeczywistych negocjacji pomiędzy wszystkimi siłami społecznymi w województwie. W tym celu należałoby stworzyć z doświadczeń ośrodka krakowskiego; przyjąć za cel, że wszyscy partnerzy przy stole (PZPR, władze administracyjne, „Solidarność”) mają podobne cele. Aby to jednak było możliwe należy przede wszystkim zagwarantować bardziej rzeczywisty dostęp do wszystkich danych dotyczących produkcji i dystrybucji w naszym województwie. Następnie utworzyć instytucje kontroli społecznej, działające jednak nie według harmonogramu, lecz na zasadzie zaskoczenia i przypadku.

Jeżeli mamy mówić o realnych zdobyciach Sierpnia, to trzeba pamiętać, że powinny one obciążać wszystkie grupy społeczne. Nie można więc tolerować faktu, że większość pracowników administracji nie uświadomiła sobie jeszcze, iż działają oni w interesie społeczeństwa, a nie na odwrót. Społeczeństwo winno być traktowane nie jak przedmiot, lecz podmiot wszelkich działań (ta zasada wynika przecież z podstawowych pryncypiów naszego ustroju). Konieczne byłoby więc przeprowadzenie weryfikacji kadry administracyjnej pod kątem jej fachowości i kompetencji. Podobną weryfikacją należałoby obciążyć także służbę zdrowia, zwracając ponadto uwagę na przestrzeganie przez jej pracowników etyki zawodowej i moralnej. Uważam, że sama poprawa bazy materialnej nie uzdrowi sytuacji panującej wewnątrz służby zdrowia, nie podmieście autorytetu jej pracowników (pozwolając na salowe), a skończywszy na lekarzach).

Teraz bardziej konkretnie. Przed wszystkim należy uporządkować system sprzedaży i dystrybucji. Wyjaśnić społeczeństwu motywy wprowadzenia

sprzedaży związanej. Ponadto, znając wielkość realnych dostaw, dzielić równo i sprawiedliwie. Nie rozumiem, czym różni się żołdak kolejarza (posiadającego cegiełki i grupy) od żołdaka stolarza, lub pracownika biurowego w hotelnictwie od spółdzielcy?

Kolejną sprawą: w ramach rozdzielni wojewódzkiej nie można preferować jednego terenu kosztem innych. Nie jestem głosowym; takie miejscowości jak Zakopane i Kryńca otrzymują większą ilość towarów. Nie stwarzamy złudzeń co do zapotrzebowania naszego województwa, nie wstydymy się naszej biedy.

Zamierzając się kryzysem nie możemy zapominać o podstawowej funkcji naszego regionu: turystyczno-rekreacyjnej. Nie można w związku z tym zamykać ośrodków wczasowych, sanatoriów. Na władz wojewódzkich spoczywa obowiązek takiego nastawienia sprawy na szczeblu centralnym, aby zwiększona ilość towarów i węgla przeznaczona dla zęgu województwa. Jedyną szansą dla Nowosądeckich jest turystyka i na nią postawiamy. Dlatego należy przywrócić fundusz rekultywacyjny autentycznie na cele rekultywacji oraz podjąć — w dziedzinie ochrony ekologicznej naszego regionu — działania nie tylko doraźne lecz perspektywiczne.

Zawsze byłem optymistą i wierzę, że są w naszym kraju takie siły (we wszystkich grupach społecznych i organizacjach), które opierając się na zasadach Konstytucji, potrafią wyciągnąć wnioski z przeszłości, aby nigdy nie powtórzyły się pewne błędy. Obawiam się jednak, że siły które chcą powrotu do starego, nadal są silne.

Sądząc, że ten głos nie będzie zbyt podobny do moim kolegom. Cóż, nazywają mnie sceptycznym pragmatykiem. Nie podałem także recept na rozwiązanie naszych bolączek. Byłoby to sprzeczne z moimi przekonaniami; miłk nie ma monopolu na dobre decyzje, powinny być one wynikiem wspólnych dyskusji.

Aleksander Piotr ZAJĄC

major dyplomowany, uczestnik walk pod Tobrukiem

Doradzałbym sięgnąć po stare, wypróbowane, dobre wzory. Myślę o powtórzeniu słynnego eksperymentu sąddeckiego, uwzględniając — oczywiście — realia lat osiemdziesiątych. Naszemu regionowi potrzeba samodzielności w gospodarowaniu i możliwości pełnego korzystania z efektów wspólnej pracy. Samodzielność ta nie może być jednak bezwzględna, musimy wyżyć się partykularyzmu i działać zgodnie z interesami ogólnopaństwowymi. Chodzi po prostu o to, aby każda oddolna inicjatywa nie była tępiona przez centralę. Sądząc że już teraz moglibyśmy wieciami te założenia w życie, za kilka miesięcy byłoby budującym przykładem dla całej Polski.

Dobry gospodarz powinien posiadać silną pozycję gospodarczą, polegającą na o wiele większej niż dotychczas możliwości własnej gospodarki finansowej, gromadzenia i dzielenia środków oraz swobodnego dysponowania nimi. Jest na co postawić: na turystykę, w której istnieją spore rezerwy i na przemysł spożywczy, gdyż owoców i warzyw nam nie brakuje.

Podstawowym elementem efektywności Urzędu Wojewódzkiego winna być skuteczna kontrola wszystkiego, co się dzieje na naszym terenie. Przecież wojskowe grupy operacyjne nie będą działać wiecznie. Co jeszcze? Wojewoda powinien uzgodnić swoje kompetencje z podwładnymi i przełożonymi. Absurdem jest, że tylko on ma prawo decydować o przydziale telefonu, jakichkolwiek tałonów, uruchomieniu centralnego ogrzewania. Tym sprawami powinien zajmować się zwykły urzędnik. Wydaje mi się również, że administracja nadmiernie uzależniona jest od

czynników politycznych — co paraliżuje jej działanie.

I sekretarzowi KW i wojewodzie doradziłbym zrobienie generalnego porządku pod względem kadry na własnym podwórku. Jak najszybciej muszą oni zredukować nadmierną i bezmyślną biurokrację, dostosować swoich współpracowników do obecnej sytuacji, zmienić ich myślenie. Konieczny jest przewrót umysłowy, jak przy przejściu z systemu geocentrycznego na heliocentryczny. W stosunku do zlodziej wszelkiej maści nie zaważałbym się zastosować drastycznych metod.

Sądząc, że nasz kraj nekłany jest kryzysem ekonomicznym, a nie politycznym. Krzykaczy, którzy nawoładują do zerwania sojuszy i obalenia socjalizmu jest niewiele. Sytuację poprawić może przede wszystkim zapletnienie pólek sklepowych. Szanse upatruję właśnie w samorządzie lokalnym i zakładowym, w poprawie organizacji pracy. Nie może dziesięciu ludzi zakładać pięćdziesięciometrowego chodnika przez dwa tygodnie (przykład z ulicy Rejtana). Szanujmy swoją pracę i swój czas. Jak funkcjonują biura i rozmaite instytucje, kiedy w godzinach pracy ludzie stoją w kolejkach? A tak w ogóle — nie tragizujmy. Każde państwo ma aparat wykonawczy, który spełnia błędy. Mamy duże zasoby naturalne, nie brakuje nam wykształconych ludzi. Jeżeli władza będzie miała swobodę działania, a ludzie poczucie odpowiedzialności za swoją robotę — tak jak to było u przedwojennych kolejarzy — z kryzysu wyjdziemy na pewno. Nie jutro, nie za rok. Ale pomimo, że mam już siedemdziesiąt lat — sądząc, że jeszcze doczekać w Polsce lepszych czasów.

## Dominik MALINOWSKI

rolnik ze Szczawnicy

trzebnie nie gonili po schodach ani przez cały sklep.

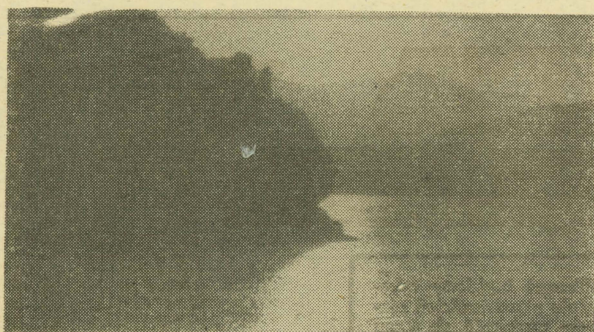
Wiele towarów można rozprowadzać przez instytucje, według listy, wtedy podział byłby sprawiedliwy.

Rozwiązanie inne: komisja. Szczególnie ważną byłoby dla osób mających dzieci. Dzieci nie zdążą zniszczyć ubrań ani obuwia, tylko z nich wyrastają. Można by w każdej miejscowości, większej dzielnicy utworzyć specjalny sklep albo przynajmniej stoisko takiej komisji sprzedaży. Może zorganizować giełdę?

Również książki, zwłaszcza lektury szkolne, powinny być właśnie na takich giełdach sprzedawane. Jest wielu ludzi trzymających książki, do których w ogóle nie zaglądają — oddać nie zawżę jest komu, wyrzucić szkoda, w dodatku trochę te książki kosztowały, więc zalegają półki, a gdyby można było je sprzedać, choćby za symboliczną złotówkę — służyłby jeszcze długo następnym czytelnikom. Może szkoły zajęłyby się zorganizowaniem takich giełd, a może biblioteki, które też przy okazji coś by skorzystały?

Niepokoje mnie bardzo sprawa wychowania młodzieży i dzieci. Jakoś nie widzę, by uczyli się szanować co, stanowić nasze wspólne dobro. A gdyby takiego chuligana, co ławki łamie czy kosze od śmieci wyrzaca, widać pod straż i kazać mu naprawić te ławki lub opróżnić śmietnik pod nadzorem, a na oczach koleżków — drugim razem odechłoby mu się rozrabiać.

Myślę resztą, że od dawna zbyt mało uwagi poświęcamy sprawie wychowania społecznego i obywatelskiego. Mam wrażenie, że i obecne niepokój w kraju mają w tym swe źródło. Zatraciłmy świadomość, że praca najlepiej wychowuje, że uczy pokory, skromności, rzetelności, przywiązania do tego, w co się własny trud włożyło. Warto by odkurzyć te stare prawdy.



Fot. MIECZYŚLAW STASZEWSKI

## BEZ KOMENTARZA!

PAN WOJCIECH JARUZELSKI  
PREMIER PRL

Komisja Zakładowa Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Nowym Sa-cu przeprosza Pana Premiera za przesłany teleks z dnia 4.11.81 równocześnie prosząc o potraktowanie jego treści za niebłąd. Szczególnie jest nam przykro, że w treści naszego teleksu zostało wymienione nazwisko kol. WYSKLA cieszącego się pełnym zaufaniem wśród załóg Nowego Sa-cza.

Decyzja o wycofaniu treści naszego teleksu została podjęta na wspólnym posiedzeniu Komisji WSZ i WPK po wyjaśnieniach i rzeczowej interpretacji istniejących faktów.

Zdaniem Komisji WPK i WSZ sformułowania zawarte w teleksie zalegi WPK dotyczące służby zdrowia są uzasadnione i mają pokrycie w dokumentacji Komisji Zakładowej przy WPK.

Z poważaniem  
za komisję zakładową  
przewodniczący KZ WSZ  
Leszek Dził  
przewodniczący WPK  
JERZY WYSKIEL

# TRYBUNA OBYWATELSKA

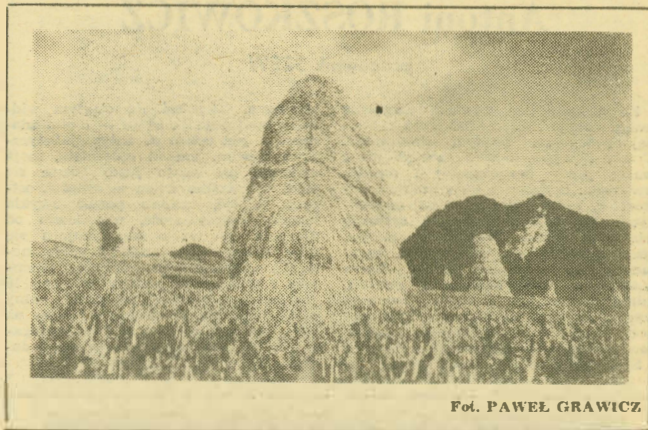
Ludwik DUSZA

działacz ZSL z Gorlic

Najpilniejszą sprawą jest zmiana cen na artykuły rolne. Chłopi nie przywożą żywności do górsów, ponieważ za sprzedane świnię otrzymać mogą jedynie asygnaty na węgiel bez pokrycia i ziółków, za które nie da się kupić ani węgla ani nawozów ani sprzętu. Władza powinna potraktować chłopa poważnie i wysłuchać jego żądań. Czego chce? Jakich stawia warunki? I próbować się dogadać.

Jak to zrobić? Na pewno trzeba wyjść do ludzi, uczestniczyć w zebraniach wiejskich. Dotąd wielu panów z administracji z nacelnikami włącznie, siedzi w urzędach i czeka na boskie zmiłowa-

nie. Wiem, że tak wygodniej, ale takie traktowanie sprawy zaprzecza nadzieje na jakąkolwiek odnowę. Może dlatego, że brak częstych kontaktów władzy ze społeczeństwem — realizację wielu punktów porozumienia z Gdańską, Szczecińską, Jastrzębia i Ustrzyk trzeba wymuszać groźbą strajku. Liczę na ryśujący się triumwirat władza—Kościół—„Solidarność”. Nie należy jednak pomijać innych organizacji społecznych i zawodowych, w tym Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Takie porozumienie konieczne jest nie tylko na szczeblu ogólnopolskim, ale w każdej gminie, mieście i województwie. Innego wyjścia nie ma.



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

## Kazimierz ZAJĄC

nauczyciel historii z Nowego Sącza

C cały naród czeka na kontynuację rozmów zapoczątkowanych spotkaniem Wojciecha Jarużelskiego z Józefem Glęmpem i Lechem Wałęsą. Nie można ich odwieść, choćby ze względu na nadchodzącą zimę. Oprócz działań wielkich, strategicznych, konieczne są decyzje w sprawach drobnych, aczkolwiek bardzo dołączających. Myślę tutaj o usprawnieniu handlu w Nowym Sączu. Człowiek trafia ochotę do życia, kiedy widzi jak w „Lachu” kilkudziesięciopięcioletni kolejkę obsługują jedna ekspedientka, a pozostałe bezczynnie się przyglądają.

Nowosądeckiej władzy potrzebne jest nabycie przede wszystkim — umiejętności żelaznego i natychmiastowego wyścigania konsekwencji wobec wszystkich, również w stosunku do własnych pracowników. Jeżeli ktoś wczoraj zlekceważył swoje obowiązki, był obojętny i nieudolny — jutro powinien szukać innej pracy. Jest to jedyna droga do zdobycia wiarygodności w oczach społeczeństwa.

Jesień-81 to okres dalszego zanarciarzowania życia społecznego i głębokiej,

często niezasadnionej zawiści. Zarówno władza jak i społeczeństwo niejako programowo nie mają do siebie zaufania. Ci, co mówią, że stracili zaufanie, nie potrafia uzasadnić dlaczego i w jakiej sprawie.

Może to zabrzmi paradoksalnie, ale mój optymizm na najbliższe miesiące wypływa z... pogłębiającego się kryzysu, z totalnego zmęczenia społecznego. Bieda, w jaką się wpakowaliśmy — powinna nas otrzeźwić, a wszystkie skrajności — wyjść bokiem. Postawiłbym na... nieobliczalność naszego społeczeństwa wynikającą z charakteru narodowego. Z jednej strony drzemnie w nas siła samounicestwienia i totalnej negacji, z drugiej — jesteśmy zdolni do niebywałych zrywów. Mamy na to dowody w historii. Potrzeba Polakom „tylko” jednego: odpowiedzialności i aurytetytu, którym nie może być jednostka, lecz jakaś idea. Skończyły się czasy łączenia losów narodowych z przywódca, na przykład z Napoleonem, Piłsudskim, Błękitnym, Gomułką i Gierśkiem. Takim zbiorowym aurytetytem powinna być demokratycznie wybrana reprezentacja całego społeczeństwa.

## Jerzy ŻAK

dyrektor liceum w Krynicy

Jako Polak za najpilniejsze uważam zawarcie rzeczywistego porozumienia narodowego i rozszerzenie społecznej bazy rządu. Bez tego nie ruszymy ani kroku do przodu. Jako nauczycielowi — ciąży mi na sercu gwałtowne obniżenie rangi zawodu wychowawcy i nauczyciela. Rozbitcie środowiska pedagogów osłabia szkołę. A jeżeli sla-

ba jest szkoła — to coraz bardziej chore jest społeczeństwo.

Jako dyrektorowi konkretniej płacówki sen z powiek spada mi problem nowej szkoły. Dziesiąt lat temu wydano ekspertyzę, że szkoły pomniejszą szkolnych groźną zawaleniem. Od tego czasu nie się nie zmieniło. Wie o tym władza: nacelnik, kurator, ba, nawet minister Faron. Słaba pociecha jest to, że wiele innych szkół egzystuje w jeszcze gorszych warunkach.

Jako zwykły człowiek odczuwam na możliwość zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb, na przykład od kilku miesięcy nie mogę kupić przyzwótego radia. Oczekuję po prostu na powrót do normalności.

Władzy doradzałbym trochę więcej pokory w wypełnianiu swoich obowiązków wobec obywateli. Jej funkcja powinna być przede wszystkim służyć. Chciałbym, żeby gospodarz Krynicy, nacelnik miasta i gminy choć raz odwiedził szkołę i zapoznał się z jej problemami. Od dziesięciu lat jestem dyrektorem i tylko raz gościłem nacelnika, który wizytował lokale wyborcze w przeddzień wyborów.

Marzeniem każdego Polaka jest chyba przede wszystkim fatum historycznego, które od stuleci wpycha nas w rozmaite laspaly.

## Bronisław TRZÓPEK

inżynier z Mszany Dolnej

Najważniejszym zadaniem jest usprawnienie handlu. Na przykład w Mszanie pozytywne byłoby uruchomienie obok placówek WZSR także WSS. Niemniej ważne jest równomierne dzielenie masy towarowej pomiędzy miasto i gminę. Mszana liczy 5 tysięcy mieszkańców, ale w naszych sklepach zaopatruje się także 10 tysięcy osób z okolicznych miejscowości. Wypadałoby to uwzględnić w rozdziałach.

Kolejna sprawa: towary dla rejonu byłego powiatu limanowskiego są na wstępie dzielone w magazynach w Nowym Sączu, a następnie w Limanowej. Czy rzeczywiście konieczni są aż dwaj dystrybutorzy?

Wielu mieszkańców Mszany razi to, że pracownicy GS mają swoją placówkę handlową i tam zaopatrują się w bardziej atrakcyjne towary. Do sklepów w mieście towar trafia już przebrany. W większości placówek handlowych nie ma prosków do prania, w ich sklepach są. Poza tym ostatnia kontrola przeprowadzona w magazynie inwentaryzacyjnym GS-u wykazała, że przetrzymywano tam 200 kg kawy, a nie — jak nas zapewniano — 20 kilogramów. Najlepszym rozwiązaniem byłoby informowanie społeczeństwa przez władze GS o ilości otrzymywanego towaru. Jeszcze jedna — nie wymagająca większych nakładów — sprawa jest wykreślenie w bardziej efektywny sposób stół w domu handlowym „Sezam”.

Od wielu lat nie możemy dopracować się odpowiedniej formy skupu surowców wtórnych, które przecież w większości krajów odgrywają niepoślednią rolę w produkcji. Mój zakład (Meblomex) oddaje tygodniowo 67 ton złomu. Gdybyśmy sami nie załadowali wagonów, nikt nie zainteresowałby się taką ilością surowca. Szkoły zaprzestaly zbierać makulatury, bo po prostu nie mają gdzie tego oddawać. Uważam, że sprawa zagospodarowania tego typu surowców należy do GS. Nie wiem, czy na naszym terenie nie można by wprowadzić, bodajże poznańskich, metod zachęcania społeczeństwa do zbiorów surowców wtórnych. Są one następujące: oddasz 30 kilo szmat — masz prawo zakupić metr sztruksu, sprzedasz 30 butelek — nabędziesz atrakcyjny wyrób ze szkła.

O rolnictwie można mówić godzinami. Zasygnalizuję więc tylko niektóre sprawy. Na wielu zebraniach partyjnych rolnicy skarżą się, że na jakąkolwiek usługę ze strony SKR-ów trzeba czekać miesiącami. Zresztą w ostatnim okresie — ta wiadomość powinna zainteresować kompetentne władze — w ramach samorządowej komórki rolniczej przestawili się na bardziej opłacalne działania (np. transport), rezygnując ze świadczeń na rzecz rolnictwa.

Jeszcze kilka konkretnych spraw związanych z rolnictwem:

● Służby rolne winny częściej wyjeżdżać w teren, rozmawiać z rolnikami. Dokonywać wizji lokalnych tych gruntów ornych, które kiedyś przeznaczono na łąki i sprawdzać, czy de facto

nie można byłoby przywrócić im pierwotnej funkcji.

● Dostosować do naszych górskich gleb odpowiednie odmiany zbóż i ziemniaków.

● Zorganizować poprzez pracowników leśnych zwożkę drewna z lasów (tzw. wiatrolomów) i sprzedawać je rolnikom.

● Nauczycielom wiejskim należy ułatwić zakupy podstawowych artykułów. Mam na myśli zarówno masło, chleb, jak i obuwie czy ciepłe okrycia.

Temat, o którym nie możemy zapominać, mimo że w obecnej sytuacji wydaje się o marginesowy: kultura, sport, turystyka. Moim zdaniem GOK-i w obecnej formie nie spełniają zadań. Przyczyna jest nie tyle uboga baza lokalowa, co brak inwencji, niezrozumienie potrzeb społeczeństwa. Podobnie ze sportem i turystyką. Trzeba wykreślić istniejącą bazę, wykazać więcej pomysłowości.

Drobna, ale ważna sprawa — kto od przyszłego roku zajmie się prunumeracją prasy? Jeżeli chodzi o zakłady pracy w Mszanie, to gazety trafiają do nas z co najmniej jednodzielnym opóźnieniem, ponieważ są rozdzielane w Chabówce. Czy nie moglibyśmy — tak jak dawniej — otrzymywać prasy bezpośrednio z Krakowa?

Mam pytanie do władz administracyjnych, jak zostanie rozwiązany w województwie rozdział środków czystości pomiędzy zakłady pracy? Dotychczas sprawozdaliśmy je z Krakowa. Od pewnego czasu obowiązują prawdopodobnie rejonizacja. Jesteśmy „zadużeni” u pracowników o trzymiesięczne przydziały. Słyszałem o pewnym zarządzaniu, które obowiązek rozdziału środków czystości nakłada na nacelnika. Jest wszakże jedno ale — my potrzebujemy miesięcznie 450 kg mydła, zaś przydział na całą Mszanę wynosi... 800 kg. Sądzę, że pewnym rozwiązaniem byłoby utworzenie na terenie województwa centrali, która dokonywałaby rozdziału środków czystości i odzieży ochronnej.

I wreszcie kwestia informacji wewnątrzpartyjnej. Należy ją usprawnić. Nie każdy potrafi czytać między wierszami, a twierdzi, że szeregowy członek partii nie dostrzega jessze działalności nowo powstałego Wydziału Informacji i Analiz. Należy częściej informować społeczeństwo, że taka a taka sprawa została zatwierdzona przez partię czy też z jej inicjatywą.

Administracji proponuję uporządkowanie gąszczy wzajemnie wykluczających się przepisów. Dochodzi do tego, że sprawozdania z zakładu musimy wysłać do dwóch, a nawet trzech wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, jakby jeden nie wystarczył.



# TRIBUNA OBYWATELSKA

**Antoni ROSZKOWICZ**

pracownik SZEW

Za najpilniejsze uważam skupienie uwagi całego społeczeństwa na rzetelności pracy na każdym stanowisku. Trzeba wypowiedzieć zdecydowaną walkę pracy pozorowanej i magnotrawstwu. Borykamy się z brakiem surowców, materiałów i części zamiennych. Spróbujmy poprawić sytuację własnymi siłami. Poszukajmy miejsc, gdzie możliwa jest oszczędność, ograniczmy do minimum straty. Nowa władza w województwie i mieście, mimo niedostatku żywności, powinna wyciągnąć wszelkie konsekwencje wobec skandalicznej dystrybucji towarów i przejawów spekulacji. Społeczeństwo jest zmęczone i sfrustrowane.

Niepokoił się ciągłym widmem konfrontacji, która — moim zdaniem — jest celem sił antysocjalistycznych. Jestem jednak optymistą, moja nadzieja na lepsze jutro bierze się stąd, że pomimo wielu skrajności, ostrych napięć, czasem ponad zwykłą ludzką wytrzymałość, nie doszło od sierpnia do wybuchu. Rysującą się linią nowego porozumienia społecznego (po spotkaniu Jaruzelskiego z Głempem i Wałęsą) — pozwalam wierzyć, że pomimo ogromnych trudności, damy sobie radę. Nie oglądajmy się więc na górę, tylko tu na swoim terenie dogadajmy się dla wspólnego przecież dobra.

**Leopold STĘPNIOWSKI**

emerytowany pracownik ZNTK

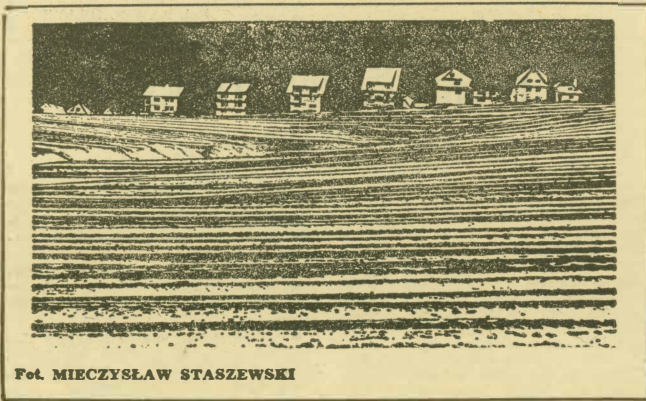
Przeżyłem ciężko dwie wojny światowe. 38 lat uczciwie pracowałem dla rozwoju ojczyzny, sądząc, że starość będzie miał spokojną. Od lutego 1963 jestem na emeryturze. Dziś przyszłość widzę w bardzo czarnych kolorach. Nadzieją dla nas wszystkich, Polaków, jest odbyta narada i sekretarza KC PZPR gen. Jaruzelskiego z prymasem Polski Głempem i przewodniczącym „Solidarności” Wałęsą, skutkiem czego może wreszcie dojść do pozytywnych rokowań. Niepokoję — to ustawicznie wybuchające strąki pogrążające coraz bardziej naszą krytyczną sytuację gospodarczą. A przecież nic i nikt nam nie uratuje, gdy wszyscy nie weźmiemy się

do wydajnej i uczciwej, zdyscyplinowanej pracy.

Co można doradzić władzom wojewódzkim?

— Zabezpieczenie mieszkańców przed zimą w opał, ziemniaki, ciepło i światło. Taką organizację handlu, by możliwie do minimum zmniejszyć kolejkę do żywności. Ograniczyć masowe wykupywanie towarów w mieście przez ludność wiejską.

— Miasto winno dolożyć starań, by w razie obfitych opadów śniegu tak chodniki, jak i jezdnie były zadbane do użytkowania. Dolożyć starań celem zabezpieczenia spokojnego życia mieszkańców poprzez zwalczanie rozbojów i chuligaństwa.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

**Piotr NOWAK**

dyrektor Biblioteki Miejskiej w Nowym Targu

Niepokoje trwały lata i mogły być przyczyną tragedii. Mania wielkości wszelkiej maści władców przelaniała spontanicznie powstające balagan — nawet go legalizowała. „Mogłoby protestować, jeżeli sprostasz! zło”. Protestowałem, i co z tego? Moji przeciwnicy mieli plecy, gdzie chcieli; kradli, jeśli i wzrosli się nie tylko po Polsce. Wiedział o tym prokurator, i co? Zeznania składane w Urzędzie Miasta kożyto milczeniem. Bezpartyjny człowiek mógł robić, co mu się podobało, skoro miał partyjne plecy w Warszawie, w Nowym Sączu i w mieście. Byłbym dostał z podpuszczenia tego człowieka dyscyplinarkę, ale ktoś nie chciał podpisać dokumentu. Rzecz w Nowym Targu i poza nim była dość głośna, więc oziwiście przeniesiono do Rabki. Dalej korzystają z pleców, mimo, że skończyły się wpływy w Ministerstwie. Dyrektor departamentu, przyjaciel mojego przeciwnika, przesunął się w bezpieczny cień, żeby intratnie działać.

Poten nastąpiła dla mnie czas osławionego i sekretarza KM PZPR w Nowym Targu. Gdyby — nie siadanie popołudniami do maszyny i stukanie te.stów do gazet, oraz gdyby nie Sierpień ubiegłego roku — pisany mi był czas bez pracy zawodowej. Daje przykład zdjęty z własnej skóry i biorąc za to odpowiedzialność.

Inne przykłady też wyleżą powoli. Naco ciemności. Nie mogę przejść obojętnie koło tragicznej śmierci Władysława Lasaka, zastępcy naczelnika miasta Nowego Targu. Dlaczego ten twardy górak tak się załamał, kto pchnął go w tragedię? Niepokoję, choć gorzkie, będą się nadal pojawiać nawet bez podsyćcia przez tego czy in-

nego prowokatora gospodarczego lub politycznego.

Nadzieja jesieni: spotkanie Jaruzelskiego, Głempa i Wałęsy, po którym jakby przychyliły krzyki przy grach politycznych. Drgnęło koło polskiej historii w kierunku socjalizmu realnego. Wszak to koło kręciło się ku kapitalizmowi, bliżej jeszcze nie określone. Dziś kończy się gra o prywatną, a zaczyna polityka potrzebna społeczeństwu. Czy taka rozmowa ogarnie Polskę wojewódzką i gminną? Do zgody trzeba odwagi, godności i szczerości, czego w naszym województwie istnieje drobna garść zaledwie. Jest spór krzywd znanych i nie znanych, dawnych i nowych, które hamują odnowę. Władza musi zdać sobie sprawę, że składa się z ludzi, którzy powinni oglądać się za zwykłym stołem i normalnymi krzesłami, i nie wahać się zaprosić, kogo trzeba, do godnej rozmowy. Wszyscy jedną biedę znamy i w jej obecności nie ma się co stroić w szaty godowe. Sama rozmowa jednak nie wystarczy. Jest setka prac do wykonania, a nie do załatwienia w trybie urzędniczym. Niektóre z nich: w Zakopanem, w Nowym Targu, w Nowym Sączu — nowe osiedla mieszkaniowe są bez drzew. Czy dalej będziemy beznamiętnie rabować lasy prywatne i państwowe? Nasze góry to już gołozia. Zastanawiam się, po co wybiera się sotyśów, mianuje naczelników i wojewodów, jeżeli nie potrafia oni wyzejkować najwidoczniejszego porządku w wsiach i w miastach? Wysypisk śmieci nad rzekami Podhala, zatrujących wodę, nie da się bezpечноj zlokalizować? Dokąd będziemy się wstydzili herbów miast, imion nadanych placówkom szkolnym, tworzących literackiej rodzinie, bogatej, i ogólnonarodowej? Zespoły amatorskie to jeszcze nie wszystko. Potaficówni przy gorzałce przyniosły i przyniosą straty materialne i moralne przez 30 lat. Na tej ziemi wzięliśmy się z biedy. A dlaczego jesteśmy tak niegospodarni?

**Jan WEIMER**

lekarz z Nowego Sącza

Stan wyczerpania i nierównoważenia psychofizycznego społeczeństwa przybera na sile. Osłabiony organizm człowieka jest bardzo podatny na zachorowania endemiczne typu grypowego, często z powikłaniami. W związku z tym postuluję wzmocnienie kontrole nad utrzymaniem odpowiedniej temperatury w zakładach pracy i mieszkaniach przez czynniki bhp i komitety blokowe.

Nieodzwonne powinno być wprowadzenie obowiązkowych przerw w pracy dla przeprowadzenia gimnastyki. Pobudzenie krążenia poprzez ruch zapobiega skutecznie przeziębieniom. Władzom handlowym radzę wziąć pod uwagę los ludzi zmuszonych do utrzymania diety dietetycznego. Na wzór innych miast powinna powstać specjalna kuchnia i stolówka dla dietetyków.

**Jan LOREK**

pracownik DRKP — Nowy Sącz

Co najpilniejsze? W sytuacji, gdy nerwy się kończą, gospodarza rzezi w półgonii, a górale przepowiadają mrozną zimę — najważniejsze jest prosto przetrwanie. A więc żywność, ciepło, dojazd do pracy, zachowanie rytmiczności produkcji. Wszystko to jednak wymaga zmiany mentalności ludzi, którzy jakby utracili nadzieję, że można coś zmienić na lepsze. Nie możemy zrezygnować z odpowiedzialności za to, co nas otacza. Najłatwiej jest siedzieć przed telewizorem, o nic nie pytać, wrzeszczać ramionami i być posłusznym. Potrzeba nam aktywności, w partii i „Solidarności”, nawet jeżeli ryzykujemy przegrana, osobista czy zawodowa. Nie wolno milczeć, choć często jest to najwygodniejsze.

Przedstawicielom władzy radziłbym zastanowić się nad słowami papieża, Jana Pawła II: — w konflikcie między

władzą a ludem — lud ma zawsze rację. Przestrzegając tej zasady pozwolimy nam uniknąć niejednego kryzysu.

Moja nadzieja na poprawę sytuacji wynika z doświadczeń posierpniowych. Niezależnie od bardzo uciążliwych kłopotów, które mamy dziś z codziennym życiem, z kolejkami, z zaopatrzeniem, z kryzysem gospodarczym, nie ma w Polsce dziedziny życia i dziedziny działalności, która by się w sposób zasadniczy nie zmieniła. Oczekuję od władzy konkretnego programu działania, który musi uzyskać pełną akceptację społeczną. Nie może to być program narzucony z góry. Konfrontacja bowiem niczego nie załatwi. Musimy być wierni nadziei, którą zrodził sierpień; nadziei, że Polak z Polakiem potrafi się dogadać.

**Franciszek RACHEL**

lekarz z Gorlic

Najpilniejszym zadaniem Polaków jest wzajemna konsolidacja wobec przedłużającego się kryzysu, czyli innego jak jedność narodowa. Trzeba odrzucić wszelkie przedziały partyjne, związkowe i środowiskowe. Liczyć powinno się tylko jedno: Polska i jej dobro. Uważam, że koncepcja Rady Porozumienia Narodowego jest pozytywnym sygnałem na wzajemne dogadanie się. Szerekie grono ludzi dobrej woli może odbudować zaufanie do władzy. Najwyższy czas, aby i w naszym województwie — bez ogólniania się do ogórne instrukcje — doprowadzić do spotkania wszystkich zainteresowanych sił społecznych. Widzę dużą szansę dla naszego województwa w samodzielnosci i wzmocnieniu władz terenowych, której reprezentantami powinni być autentyczni społecznicy. A takich jeszcze nam nie brakuje. Urząd Wojewódzki powinien wychwytywać i pobudzać wszelkie inicjatywy,

wskulchwać się we wszystkie konstrukttywne głosy.

Radziłbym postawić na drobną wytwórczość, na nie skrepowane biurokratycznym pancernem małe zakłady rzemieślnicze, małe cegielnie, masarnie i piekarnie, młyny gospodarsze. Można jeszcze wspomnieć o zagospodarowaniu zapuszczonych stawów rybnych i o małych przetwórczych wykozystujących miejscowe zasoby jabłek i śliwek.

Przeżyłem już niejedną zakręt w historii Polski Ludowej. Dziś zadaje sobie pytanie, czy dotychczasowe osiągnięcia w demokracji życia społecznego, w zbliżaniu do prawdy — zostaną utrzymane. Osiągnęliśmy dużo, ale polski „eksperyment” musi przekształcić się w pracę. Nieodłączną przecież częścią demokracji jest praca; praca sensowna. W stosunkach międzyludzkich odrzućmy arogancję i nienawiść, potrzeba nam po prostu trochę więcej szczerości.

# TRYBUNA OBYWATELSKA

## Władysław ZIEMBOWICZ

pracownik ZNTK

W pierwszym rządzie interesuje mnie uregulowanie i uporządkowanie systemu reglamentacji, nie tylko w skali województwa, ale w całym kraju. Reglamentacja jest złem koniecznym, ale jeżeli już jest, to niech nam życie ułatwia, a nie utrudnia. Postulowałbym, aby zawsze informowane, ie towary w danej dostawie wystarczą dla tylu a tylu osób, a pozostali, zwłaszcza przy nadchodzącym zimnie, nie musieli być niepotrzebnie stać. Rozwiązaniem może być paczkowanie mięsa i wędlin w jednorazowe porcje. Pragnąłbym też, aby poprawiło się zapatrzenie w tłuszcze roślinne, jako ekwiwalent tłuszczów zwierzęcych. Bezwzględnie potrzebne jest zapewnienie opasu dla szkół, przedszkoli, żłobków i domów przytulnych. Za podstawową sprawę uważam tak-

że informowanie ludzi pracy o tym, co w naszym województwie się dzieje. Nie czyni tego ani komitet miejski, ani wojewódzki, nie dają tej informacji związki zawodowe ani władze administracyjne. Co robi się, aby w Sądkiem był spokój, aby zapewnić nam wszystko, co niezbędne do życia? Chciałbym czytać o tym właśnie w „Dunajcu”.

Nadzieję napawa mnie ostatnie spotkanie pierwszego sekretarza KC PZPR z przewodniczącym „Solidarności” i prymasem. Chętałbym, aby doszło do porozumienia wszystkich Polaków dla dobra ojczyzny. Myślę, że raczone ziaro porozumienia zacznie owocować.

Zyczyłbym sobie tej zimy spokojnej i wydajnej pracy — mojej i wszystkich obywateli Polski, a przyniosłoby to na pewno same korzyści.

## Helena CZAJA

działaczka społeczna ze Suczawnicy

Najbardziej niepokoją mnie zmiany, jakie zachodzą w psychice ludzkiej. One bowiem są najtrudniejsze i będą utrudniać nam życie przez lata. Ludzie zmienili się dziś ogromnie na niekorzyść. Jesteśmy coraz bardziej jedni na drugich wściekli, wręcz nienawidzimy się. Tego się nigdy przedtem nie widziało.

Dlaczego ludzie sami sobie utrudniają i tak niełatwe życie? Są tacy pazerni na wszystko? Popatrzmy, jak to jest w kolejkach: kupi ktoś raz i zaraz staje ponownie. Jeden ma czas, to przychodzi do sklepu stałe, a inny nie kupi nic może. Uważam, że raczej miał ten pan, który w telewizji wypowiadał się, żeby bardzo wysoko podnieść ceny towarów przemysłowych. Może to ukrociłoby wykupywanie.

Co jeszcze mnie niepokoi? Żeby jakos przetrwać tę zimą. A na to „jakos” wszyscy mamy wpływ. Na przykład wieś może zgromadzić na opał drewno — wiele drewna jeszcze się marnuje — a gdy każdy w ten sposób zaoszczędzi bodaj wiaderko węgla, to uzbiera się go ramię, choćby dla miasta, gdzie trudno byłoby palić drewnem pod kotłami centralnego ogrzewania. Tylko każdy powinien myśleć nie wyłącznie o sobie, ale i o bliźnich, jak to się kiedyś pięknie mówiło.

Trzeba nam wydobyć wszystkie zapasy ludzkiej zaradności. Starsi ludzie to jeszcze potrafią, bo tak nas wychowano, że o wszystko musieliśmy dla siebie zabiegać. Nie miało to jednak nie wspólnego z egoizmem — zapobiegliwość szła w parze z przyjaźnią i pomocą. Trzeba te piękne tradycje, te wspaniałe cechy ludzkie jak najszybciej odrodzić, bo bez nich będzie nam jeszcze trudniej niż jest.

A jakie widzę rozwiązania praktyczne mogące ułatwić nam codzienne bytowanie?

Na przykład przy rozdziale takich towarów jak węgiel czy nawozy bezwzględnie powinny być wywieszane listy. Godnym upowszechnienia pomysłem jest też, moim zdaniem, wydzielanie w sklepach dnia dla rencistów i innych osób niepełnosprawnych. Jeśli we wszystkich sklepach w danym dniu będą mogli kupić mięso czy inne towary reglamentowane wyłącznie ludzie

uprawnieni do kupowania „bez kolejki” — ogromnie usprawni się zakupy nie tylko im, ale i innym, bo w pozostałe dni nie będzie już dwu kolejek.

Jeśli chodzi o rozdzielanie materialnego dla rolników — rozdzielający czy sporządzający listę muszą wiedzieć, czy dana osoba rzeczywiście sieje, czy nie, bo znam wiele przypadków, gdy ziarno siewnie kupowano na karmie. Służba rolna powinna więc ruszyć się w teren i mieć rozeznanie, kto jak gospodaruje. Nasienne zboże nie może być dla świni ani kur.

W ogóle ogromną wagę przywiązuję do skrupulatnej, rzetelnej i konsekwentnej kontroli — do tego, by władza cały



czas jednakowo mocną ręką trzymała swych podwładnych — bo tylko wówczas nauczymy się od nowa porządku, gospodarności, uczciwości. To, co mamy, trzeba dzielić sprawiedliwie.

Należałoby wprowadzić rzetelną społeczną kontrolę, by wyeliminować stałych „kolejkarzy”, surowo czuwać przy skupie żywności, by rolnik rzeczywiście dostał, ile mu się należy.

Znamienne przecież, jak działające od niedawna wojskowe grupy operacyjne wyraźnie poprawiły sytuację. Widać, że można wiele poprawić, jeśli tylko się rzeczywiście chce.

Moje życzenia! Żeby nastąpiło wreszcie porozumienie wszystkich sił społecznych i upragniony spokój.

## Henryk WŁODARCZYK

ZBoWiD, Limanowa

Proponuję zlikwidować zakładowe i biurowe sklepiki. Oczywiście z wyjątkiem tych zakładów, które położone są z dala od centrów handlowych. Okazuje się bowiem, że większość ludzi za-

opatruje się podwójnie: w sklepie zakładowym i w mieście. Dobrym tego przykładem jest sklep Rejonowej Spółdzielni w Limanowej.



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

## płk dr Bronisław WĄSOWSKI

działacz społeczny z Nowego Sącza

Za sprawę podstawową uważam przywrócenie zaufania ludzi pracy miast i wsi do działania partii i władz administracyjnych, zarówno centralnych jak i terenowych. Można to osiągnąć poprzez częstszy kontakt przedstawicieli tych organów z ludźmi w terenie, można do tego dojść z powodzeniem poprzez bardziej wiarygodne przedstawianie spraw w telewizji i prasie, która zresztą zaczyna w ostatnim okresie czynić to coraz lepiej.

Widziałbym też wśród spraw najważniejszych usprawnienie funkcjonowania rynku, bo problem kolejek, zwłaszcza przed zimą, musi być rozwiązany.

Następna sprawa, którą chciałbym zainteresować miejską i wojewódzką instancję partyjną, jest wykorzystanie starych aktywistów, członków partii, do pracy propagandowej i agitacyjnej w terenie i w zakładach pracy. Ci ludzie, którzy przeżywali tworzenie się Polski Ludowej, którzy o nią walczyli, najlepiej rozumieją nasze trudności a ich doświadczenia są najwartościwsze. Ich słowa są zupełnie inaczej przyjmowane przez społeczeństwo niż słowa młodych członków partii, którzy znają podobnie trudny okres dziejów Polski tylko z historii. Sądzę, że istnieje również potrzeba uaktywnienia i wykorzystania wszystkich sił tkwiących w środowisku kombatanckim, bo na tych ludzi zawsze można liczyć.

Tęgorocznej jesieni niepokoją mnie najbardziej kolejki, wyłączenia energii

elektrycznej i zaopatrzenie w opał. Kolejki — bo widzę w nich wielu ludzi starych. Opał — bo martwi mnie sprawa niedogrzanania szkół, a to grozi młodzieży epidemiami grypy, co przy braku dostatecznej ilości medykamentów może być groźne w skutkach. Wyłączenia energii elektrycznej niepokoją mnie przede wszystkim na wsi, gdzie znajdują się farmy produkujące żywność; w miastach już mniej jeżeli chodzi o indywidualnych odbiorców, bardziej w przypadku zakładów produkcyjnych.

Chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę, która mnie boli: rolnicy twierdzą, że uczciwość nie popłaca. Ci, którzy pierwsi oddali plony zaraz po zbiorach, nie partycypują obecnie w tzw. wiązanej sprzedaży. Jest to według mnie pokrzywdzenie najbardziej aktywnych rolników. Sądzę też, że na temat sprzedaży wiązanej zasła nieporozumienie: wieś nie potrzebuje telewizorów typu „Rubin” czy „Jowisz”, ale potrzebuje konkretnych środków produkcji: traktorów L., prostych widel, łaucuchów, wiader, a tego właśnie dostać nie może.

Władzom wojewódzkim radziłbym pełniej wykorzystanie terenowych grup operacyjnych, które, nie wyręczając władz administracyjnych, wiele mogą zrobić i mogą być doskonałym łącznikiem i wnioskodawcą, a przez to przyczynić się będą do usprawnienia działalności państwowej i gospodarczej.

## Anna SOWA

architekt z Nowego Sącza

Uważam, że ludzie, którzy w ciągu tego roku nie sprawdzili się na swoich stanowiskach, powinni odejść. To, że ktoś przez 15 lat sprawował daną funkcję, niejednokrotnie wręcz utrudnia mu przystosowanie się do obecnej sytuacji. Przykładowo: zwracaliśmy się do Wydziału Handlu UM o zgodę na zakup pieczywa bezpośrednio z piekarni dla pracowników naszego biura (80 bochenków). Sami zapewnialiśmy transport. Odmówiono twierdząc, że nasz samochód nie nadaje się do przewozu pieczywa. Nawiasem mówiąc, do tego, że na stołówkę wożone jest mięso samochodem „Przewóz mebli”, nikt z kompetentnych osób jakoś nie ma zastrzeżeń! Załatwiłmy więc dostawę chleba bezpośrednio z piekarnią, bez zgody Wydziału Handlu. Moim zdaniem, obecna sytuacja wymaga od ka-

dry kierowniczej większej elastyczności w myśleniu i działaniu. Nie zawsze sztywne brzmienie się przepisów daje pożądane rezultaty i zwiększa autorytet władzy.

Kolejna sprawa: ktoś powinien prześledzić drogę towaru z magazynu do sklepów; co za dużo się go rozchodzi jeszcze w czasie transportu!

Myślę, że dużą pomocą dla większości pracowników i ich rodzin byłoby rozprzedanie niektórych artykułów pierwszej potrzeby przez zakłady pracy.

# KONIEC JESIENI — POCZĄTEK ZIMY

w obiektywie

MIECZYŚLAWA  
STASZEWSKIEGO



Coraz częściej przedstawiają się dawne założenia urbanistyczne będące zabytkowymi zespołami zabudowy. Zniekształceniom ulegają ich układy przestrzenne, sylwety, niszczone są ich walory krajobrazowe, wyburzane poszczególne obiekty tworzące ich tkanę. Coraz mniej tych miejskich, maomiasteczkowych i wiejskich zespołów. A nie jeszcze zniknie w najbliższych latach? Czy ich zagłada jest rzeczywiście nieunikniona?

Wyjeżdżamy ze Starego Sącza w kierunku Krośienka i Nowego Targu, mijamy wieś Mostki i już jesteśmy w Gołkowicach. Droga tu szeroka, a po obu jej stronach rzędy murowanych zabudowań spiętych kamiennymi, białymi murami. W perspektywie drogi widnieją wzgórza przedproża Gorców i wzniesienie niedyjszejszego grodziska nieznaczowickiego. To już po drugiej stronie Dunajca. A tu po naszej prawej i lewej ręce rozpościera się rozległa w tym miejscu naddunajcka dolina.

Gołkowice. Jest to wieś nie tylko interesująca, ale i jedna z najstarszych na Sądecczyźnie. Otóż w roku 1276 księżna Kinga powierzyła Henrykowi zwanemu Sik i Henrykowi „de Sancto Ladislaw” założenie w obrębie posiadłości klasztoru starosąddeckiego, na prawym brzegu Dunajca wsi „Gołgowicz” z nadaniem jej prawa niemieckiego. I nie była to lokacja „na surowym pińcu”, jako że już wcześniej znajdowała się tu niewielka siedemnastowieczna osada. W posiadaniu klarysek Gołkowice pozostawały aż do roku 1783, a zatem do czasu sekularyzacji przez zaborczy rząd austriacki dóbr klasztornych, które na mocy patentu wydanego przez cesarza Józefa II stały się terenem kolonizacji niemieckiej. Tak oto w dzisiejszych

Porozmawiajmy o zabytkach

## GOLKOWICE

Gołkowicach Dolnych powstała w roku 1784 nowa osada zasiedlona przez dwadzieścia rodzin pochodzących z Westfalii i Nadrenii. Rząd austriacki dbający o kolonistów wydzielił dla nich rolę, wybudował budynki mieszkalne i gospodarce oraz szkołę i karczmę. Ideą przewodnią tego działania była chęć dokonania szybkiej germanizacji zagrabionych ziem Rzeczypospolitej.

Nowa kolonia gołkowiicka, zwana „Deutsch-Gołkowice” wycieczona została na nie zabudowanych doład terenach dawnego folwarku klasztornego, na wschód od Gołkowic Polskich zwanych inaczej „Narodowymi” (ob. Gołkowice Górne). Urządzono ją, jak na owe czasy, dość nowocześnie. Składała się z dwudziestu posesji zabudowanych parterowymi murowanymi budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi o jednolitym wystrój architektonicznym. Była to krótka ulicówka jednopasmowa ubustronnie zabudowana zagrodami typu „frankofskiego”. Unikalność tego zespołu osiedleńczego zasadzała się na tym, że przeważały w nim budynki murowane, gdy tymczasem we wszystkich pozostałych koloniach tego typu występowały głównie drewniane. Typowa zagroda gołkowiicka miała układ regularny. Przy krótszym boku głębokiej parcelli, od ulicy, sytuowano szczytowo ustawiony dom mieszkalny, a naprzeciw niego spichlerz. Oba te budynki łączył kamienny mur ogrodzeniowy przeparty otworami bramy i furtki. Tak utworzony reprezentacyjny „fronton” zdobiła

skromna dekoracja późnobarokowa i klacycystyczna. Na przedłużeniu zabudowy frontowej znajdowały się obory, stajnie, chlewy, zaś całe założenie od strony pół zamykała stojąca w poprzek obszerna stodoła.

Głównym obiektem zagrody był oczywiście dom mieszkalny. W Gołkowicach domy te były dość skromne: murowane, parterowe, najczęściej półtoratraktowe. Pośrodku takiego domu znajdowała się sień i kuchnia. Od ulicy biała „świeclica” oraz alkowa, a od podwórca dodatkowe pomieszczenie mieszkalne i gospodarce.

Dzisiejszy obraz kolonii gołkowiickiej nie różni się jeszcze zbyt znacznie od jej stanu z końca XIX wieku. Wprawdzie w roku 1905 pożar dokonał tu wiele spustoszeń, ale wkrótce odbudowano wszystkie budynki w nie zmienionej niemal formie. Poważniejsze zmiany zaczęły zachodzić tu dopiero po 1960 roku. Aliści i one ograniczyły się do wprowadzenia nowych podziałów wewnątrz, nadania innej formy oknom, przebudowy niektórych budynków gospodarczych. Możemy zatem uznać zespół zagród w Gołkowicach za w pełni zabytkowy i oryginalny, i jako taki podlegający ochronie prawa w myśl przepisów ustawy z 15 lutego 1962 roku o ochronie dóbr kultury i o muzeach.

Niestety, nie wszyscy rozumieją konieczność ochrony zabytkowych Gołkowic. A fakty braku zrozumienia dla konieczności ich zachowania, dla

# Gawęda JERZEGO MŁODZIEJOWSKIEGO

**JERZY MŁODZIEJOWSKI** — geograf, kompozytor, fotografik, znawca kultury podhalańskiej. I nie są to wszystkie pasje przysięgłego wędrowca tatrzańskich szlaków. Młodziejowskiemu jakby przydano siedem talentów które w poetyki tylko dlań sposób rozwijał i godził.

Urodził się na kresach wschodnich; w Poznaniu pracował długie lata życia, ale całą duszą przywarł do Tatr. Z tej serdeczności wzięły się liczne prace naukowe, kompozycje muzyczne oraz wychowanie młodzieży dla turystyki górskiej. O Młodziejowskim mógłby ktoś napisać książkę, lecz czy byłaby doskonała i dość barwna?

Młodziejowski książkę napisał sam. Tytuł zaskakujący. „Moja tatrzańska symfonia” (Wydawnictwo Literackie, Kraków str. 274 + zdjęcia, 1981). Ani to pamiętnik, ani autobiografia. Rzecz zamierzona, przemysłowa i oparta o wzory kompozycji muzycznej. Raczej jest to gawęda. Zostawmy ustalenia formalne i wsłuchajmy się w treść, której Młodziejowski nie skąpi. Opowiada ze swadą jak Zagłoba, z tą różnicą, że niezgodnie nie zmyśla: lata dzieciństwa, młodość, wiek dojrzały, z czego 60 lat minione wśród gór!

„Moja tatrzańska symfonia” napisana została dla wnuków i prawnuków, którzy ku Tatrom winni się zbliżyć ostrożnie niż to czynią. Madrze. Młodziejowski portretuje dziesiątki sylwetek miłośni-

ków taternictwa od czasów odległych do dzisiaj, daje przykłady godnego wychodzenia i schodzenia ze ścieżek tatrzańskich. Darzy sympatią Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i jego działaczy. Zofia i Witold Paryscy, Juliusz Zborowski, Jan Pluciński — oto przyjaciele, za którymi urywa się serce Młodziejowskiego w Poznaniu.

Nakapał Młodziejowskiemu dyskusz na koźmier w czas jego samotnych wędrowek po trudnych szlakach. Krajobrazem gór i dolin jest nieustannie zachwycony. Pisze naiwnie i dobruśnienie. Prawde.

Tak więc „Moja tatrzańska symfonia” jest obrazem pięknej i bardzo wiernej służby dla Podhala w dziedzinie nauki i sztuki oraz jedynania turystów przez duże T. Młodziejowski ani razu nie wspomina niedzielnym turystów przyjeżdżających autokarami i zostawiających po sobie śmieci.

Jerzy Młodziejowski już nie zjeżdża w Tatry na wędrowanie. Nogi już nie noszą jak dawniej i choroby dokuczają. Mimo to nie obchodził się bez gór w Poznaniu, pisze o nich lekko i jasno, żeby do tej pąsi kogoś przekonać. Młodziejowskiego do Tatr przekonały: malarstwo Leona Wyczółkowskiego, poezja Kazimierza Tetmajera i muzyka Mieczysława Karłowicza.

PIOTR NOWAK

Andrzej Grabowski

## SEN — JAWA

W tej targowicy słowa,  
gdy gołębim skrzydłem  
straszy się jak żądzielę słomy  
wyrwanej z chochoła,  
pajęczyny świeże zarastają izbę  
i gospodarz znów szuka  
sznurowadła znoworaj.

A tu coś skomli  
w szpiarni na półkach,  
jakby sen sanacyjny  
wrócił po niesporach  
i szukał odpowiedzi,  
choć zapomniał języka  
więc tłucze się nadzieją  
na powrót do stołu.

I stał zegar,  
choć kukulka obwieszca  
wciąż nowych godzin zwiastowanie,  
anioła nie było  
ni znaków na niebie,  
nawet diabeł zaprzeczył,  
że to jego dzieło.

27.XI.80 r.

Jerzy Młodziejowski

## Tu był GOSLAR i inni emisariusze późniejszej Wiosny Ludów

Z przystanku PKS-u przy zajeżdżonej szosie czorszyńskiej w kilka minut stoję obok dworku Leona Tetmajera w Łopusznej. Zawsze nadzieję się nie moge krótkowzroczności lokalnych władz, które ślicznie zachowują dworek przeznaczony na biuro rolnicze! Właściwie przeznaczenie dworku to muzeum ruchu rewolucyjnego na Podhalu w dobre dziesiętnastoletie tu leciał Tu przecież mieszkał w matym „gacku” za dworem Seweryn Goszczyński, gdzie powstały notatki do późniejszego dzieła o Tatrach. Tu był Goslar i inni emisariusze późniejszej Wiosny Ludów. Tu rzadono nad wojną Polską. Któregoś dnia prawie o zachodzie słońca siedłem przy długim stole przed dworkiem i czytałem z oryginalnych druków Goszczyńskiego „Dziennik podróży do Tatrów” i jego „Sobótkę”. Nikt mi nie przeszkadzał w wywołaniu „duchów przeszłości”, nikt objętej rozmową nie dysponował z niezwykłą chwilą. Przed kil-

ku godzinami oglądałem wnętrza drewnianego kościółka. Skorzystałem z okazji porządków, czynionych dość zresztą hulaśliwie, przez gromadkę kobiet. Początkowo nie chciały mnie wpuścić do środka, lecz jakimś wykretem utarowałem sobie drogę do babinca. Tu już posprzątało, więc



mogłem spokojnie przypatrzeć się szczytkom zachowanej polichromii na powale. Patrząc na ich geometryczno-kwiatowe ornamenty przypominałem sobie, że niemal takie same widziałem na Orawie w Skrańsance koło Brestowej oraz w Smrańsance na Liptowie. Szczęśliwie by-

ło na tyle jasno, że mogłem zaryzykować serię zdjęć. Użyłem się wtedy na wznak, nie bacząc na pyły podłogi; podparłem łokciami ciasno do twarzy przytulony aparat i zszczękało migawka. Co prędzej jednak wstałem z podłogi, by mnie wesołe sprzątkujące damy łopuszańskie nie wzięły za półgłówka. Z jaką radością później przy wywołaniu filmu stwierdziłem, że nasświetlenie było prawidłowe i że ręka nie zdradziła przy migawce!

W promieniach zachodzącego słońca czytałem słowa Goszczyńskiego o łopuszańskich organach, o jego zachwycie nad gościnnością państwa Tetmajerów... Niejednokrotnie zastanawiałem się, czy dziś potrzebne są komaś moje spojrzenia w przeszłość i czy nie zarobił nimi pogardliwego wzruszenia romanionami nazbyt współczesnego Cytelnika. A jeśli tak, to czy nie próżne są moje wysiłki? („Moja tatrzańska symfonia” str. 236—237)

## Zaprosili nas

- ...Związek Polskich Artystów Plastyków w Zakopanem, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, galeria w Zakopanem na otwarcie posmiertnej wystawy rzeźby i malarstwa Marii i Antoniego Hylów;
- Związek Polskich Artystów, Plastyków, Etluro, Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie ogólnopolskiej wystawy „Kwiaty polskie”;
- Zarząd KKS „Sandecja” przy ZNTK w Nowym Sączu na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na kolejny wieczór muzyczny, w którym wystąpi z recitalem fortepianowym pianistka brytyjska, Beate Toyka.
- Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa w Krakowie na spotkanie (21 listopada, godz. 13, klub „Lachy”, Nowy Sącz) członków i sympatyków, połączone z prelekcją prezesa Zarządu Oddziału doc. dr Tadeusza Bujaka nt. „Rola organizacji w warunkach reformy gospodarczej”. Działaczom Towarzystwa z terenu woj. nowosądeckiego wręczona zostaną honorowe odznaki TNOiK.

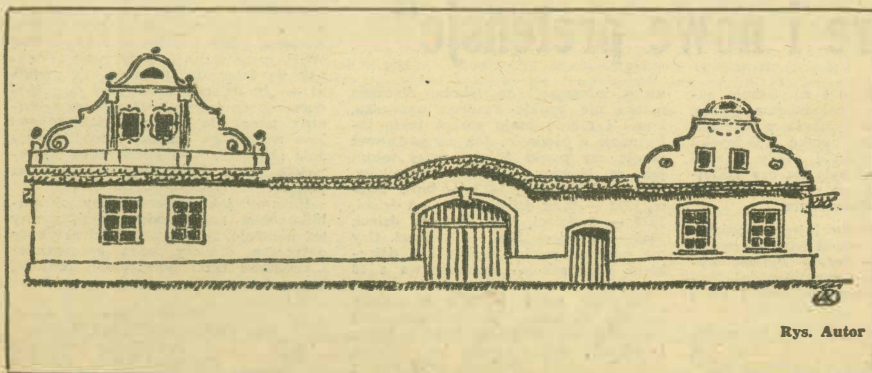
sch historycznych i krajobrazowych wartości są dziś już aż nazbyt widoczne. Oto pośród zabytkowych obiektów wyrastają tu i ówdzie nowe domy mieszkalne: wielkie i niezbyt urodzive. Ich usytuowanie i forma niszczą klarowną dotychczas strukturę przestrzenną założenia, a ponadto przyczyniają się do likwidacji tradycyjnej zabudowy. Jest dziś tych nowych obiektów cztery. A ile ich będzie za rok, dwa?

Gołkowice takie jakie są należą nierozdzielnie do łańcucha dziejów Polski i Sądcczyzny. Są wy-

nikiem zachodzących na przestrzeni wieków przeobrażeń i częścią składową naszego dorobku. I nie szkodzi, że powstały w wyniku działań zaborczy, jako że w swoim czasie były przejawem postępu w sferze życia materialnego, a obecnie tworzą element naddunajackiego krajobrazu kulturowego o unikalnym charakterze. Dla tych wszystkich powodów winny być chronione przed dalszą dewastacją. Aż dziw, że nie rozumieją tego starsządeckie władze gospodarzące na tym terenie. Czyżby to, co dzieje się w Gołkowicach, było im

obojętne? A może brak zainteresowania zabytkowymi Gołkowicami wynika z ignorancji lub niechęci do naszych dóbr kultury? Jeśli rzecz wypływa z niewiedzy, to pragnę przypomnieć komu należy, iż w roku 1978 profesor Tadeusz Rutkowski z Politechniki Krakowskiej opracował „Studium rewaloryzacyjno-rozwojowe wsł Gołkowice” a mgr Marian Kornecki z PKZ „Dokumentację konserwatorską” dla tego zespołu. Obie te dokumentacje są w posiadaniu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, z którym wszystkie działania w obrębie zespołu winny być konsultowane. Należy pamiętać i o tym, że Gołkowice znajdują się w spisie zabytków województwa, a ustawa o ochronie dóbr kultury mówi, iż: „Pod względem rzeczowym przedmiotem ochrony mogą być w szczególności: dzieła budownictwa, urbanistyki i architektury, niezależnie od stanu ich zachowania (...) których charakter zabytkowy jest oczywisty”. Co zaś do zabytkowego charakteru zespołu zagród w Gołkowicach nikt chyba nie ma wątpliwości, skoro istnieje on od dwustu już lat. Chronimy go zatem przy zachowaniu jego dotychczasowej funkcji. A gdyby dla dobra obiektów raie dał się jej utrzymać, zmienimy ją przeznaczając zespół dla potrzeb obsługi ruchu turystycznego. Zaś dzisiejszym mieszkańcom wyznaczmy inne miejsce pod budowę nowych domów, którego w Gołkowicach Dolnych, nawet poza linią zabytkowej zabudowy, nie brakuje. Zabytkowe Gołkowice czekają na decyzje!

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI



Rys. Autor

DUNAJEC 7







# Wierzyć czy nie wierzyć w proroctwa?

Ostatnio wielkie zainteresowanie wzbudziła we Francji książka Jean-Charlesa de Fontbrune pt. „Nostradamus — historyk i prorok”, która ma duże szanse stać się bestsellerem. Zawiera ona bowiem kompletny zbiór słynnych przepowiedni dokonanych przez żyjącego w XVI wieku prowansalskiego medyka. Tekst przepowiedni, składający się z 1050 wersetów, napisany był w języku francuskim. Z obawy przed Inkwizycją, Nostradamus posłużył się w nim wielką ilością tajemnych wskazówek i przenośni, co spowodowało, że badacz francuski potrzebował aż siedemnastu lat na wyjaśnienie zaszyfrowanych informacji.

## Kilka słów o autorze...

Nostradamus urodził się w 1503 r. Studiował medycynę w Montpellier. Na cztery wieki przed Pasteurem odkrył metodę aseptyczną, która pozwoliła mu zahamować epidemię dżumy, jaka w połowie XVI w. spadła na Aix, Marsylię i Lyon. Poleciał podobno wówczas zakopywać zarżniętych zmarłych w palonym wapnie, ich odzież palić, a ulice dezynfekować wyciągiem z buków. Umarł w r. 1566. Nie przepowiedział daty swojej śmierci, ponieważ byłoby to sprzeczne z wyznawaną przez niego wiarą chrześcijańską. Powiedział tylko, że pewnego dnia zostanie znaleziony obok swojego łóżka i ławy, przy których pracował. Tak się też stało. Legenda głosi, że kłedy sprofanowano jego grób, znaleziono w okolicach serca miedzianą tabliczkę z wrytą datą owej profanacji.

## ...i tłumacza

J.-Ch. de Fontbrune mówi o sobie, że wychowywał się w środowisku „nostradamicznym”. Zainteresowania prorokiem odziedziczył po swoim ojcu lekarzu, którego z przepowiedniami zeteknął przypadek: pewnego dnia jeden z jego pacjentów po zakończeniu badania pokazał mu starą, wydaną w 1605 r. książkę autorstwa właśnie Nostradamusa. Była to dokładna kopia oryginału wydanego w 1568 r., dwa lata po śmierci autora. Jej analogiczne wydanie znajduje się również w Bibliotece Narodowej w Paryżu, gdzie jest uważane za najlepsze i najpełniejsze. Ojciec Jeana-Charlesa otworzył książkę na chybił-trafił i znalazł ustęp zatytułowany „list do Henryka II, króla Francji” mówiący o tym,

że Włochy, Niemcy i Hiszpania dostaną się równocześnie w ręce wojskowych. Było to w roku 1934 i dwa pierwsze z tych krajów rzeczywiście znajdowały się pod rządami faszystów, a dyktatura nad trzecim miała zapanować w dwa lata później. Nie minęły następne dwa lata, a starszy pan de Fontbrune tak zainteresował się przepowiedniami, że opublikował pracę pt. „Prococtua Mistrza Nostradamusa, wyjaśnienia i komentarze”. 13 listopada 1940 r. książeczka

re Nostradamus naspikował aferezami, synkopami, prostozami, metatezami, anastrofami i paragogami. Wyjaśnienie znaczeń opierał raczej na kontekście, a nie na dostojnym tłumaczeniu pojęć.

Tekst przepowiedni składa się z kilkuset czterowierszy, z których każdy zawiera oddzielną ideę. Przepowiednie można podzielić na te, które w stosunku do schyłku XX wieku odnoszą się do przeszłości, bądź do przyszłości. Do drugiej grupy, a więc tej nie zweryfikowanej jeszcze faktami, odnosi się ponad 2/3 wszystkich prorocctw. Z wydarzeń historycznych, najważniejszych dla Francuzów, Nostradamus przepowiedział obalenie monarchii w 1792 r. i powstanie pierwszej republiki. Jesli by dzisiejszą miarą zmierzyć jego poglądy polityczne, to były one co najmniej zachowawcze, gdyż Nostradamus był zagorzałym zwolennikiem monarchii, a do republiki, znaney zresztą jedynie z własnych przepowiedni, odnosił się wręcz pogardliwie. Nazywał ją „panną przną i niepodną” albo wręcz „panną lekkich obyczajów”, gdy wypowiadał się o Republice Weimarskiej. Podobnie, bez owijania w bawełnę, określał Napoleona jako „rzeźnika”; a Hitlera jako „nowego Nerona”.

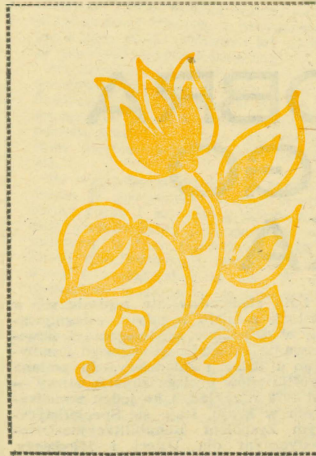
Jesli wierzyć słowom autora przekładu, przepowiednie Nostradamusa dotyczące czasów minionych sprawdziły się właściwie wszystkie. Tak więc odgadł on m. in. długość „panowania” Hitlera i Napoleona, masakrę w nocy św. Bartłomieja, wojnę wandejską (we Francji), zatrzymanie ekspansji tureckiej pod Lepanto, upadek szacha Iranu, zwycięstwo Chomeiniego i... Mitteranda. Dla nas istotne może okazać się to, że przewidział wybór naszego rodaka na papieża. Pisał o nim „P.o.l.”, co miało oznaczać w skrócie „Polak” oraz „Pawel”, ponieważ w języku bretońskim tak właśnie pisze się to imię. O polskim pochodzeniu papieża miał świadczyć również inny czterowiersz mówiący o nim, że ma pochodzić znad rzeki o nazwie „Memel”, która to nazwa jest bardzo dawną nazwą Niemna, płynącego do czasów Nostradamusa w Polsce. Papież imieniem „P.o.l.” miał nadejść w chwili, kiedy „róża zakwitnie we Francji”. Jak wiadomo, róża jest symbolem partii socjalistycznej, a Mitterand doszedł do władzy w dwa lata po wyborze kardynała Wojtyły. Papież, ale już nie wiado-

mo czy aktualny, winien według Nostradamusa stracić się miejsca gdzie „łączą się dwie rzeki”, którymi są prawdopodobnie Rodan i Saona (chodzi o Lyon).

Dużo, bo aż 110 czterowierszy, poświęca wróżbita światowi muzulmańskiemu. Ma on odegrać decydującą rolę w dziejach ludzkości właśnie w drugiej połowie XX wieku; powracając drogą podbojów do dawnej potęgi. Inwazja muzulmańska ma się rozpocząć w Afganistanie, a w okolicach Marsylii zostanie wysadzony desant. W tym samym czasie papież ma opuścić Rzym i przybyć do Francji, gdzie na południowym zachodzie, z centrum w Tuluzie, wybuchną rozruchy rewolucyjne. Cała wojna weźmie swój początek na Bliskim Wschodzie, a Izrael, przed całkowitą zagładą, stanie się na powrót ośrodkiem zainteresowania świata. Począwszy od chwili śmierci ówczesnego papieża, Francja będzie przez dwa lata okupowana. Wcześniej jednak wybuchnie wojna trwająca trzy lata i siedem miesięcy. Zburzone zostaną Paryż, Genewa, Tuluza. Stolica Francji zostanie przeniesiona do Awinionu, a pałac papieski stanie się siedzibą rządu francuskiego. Na pomoc przybędą spóźnieni Amerykanie wraz z odbudowaną na Srodkowym Wschodzie armią francuską oraz hiszpańską. Na czele obu armii stać będą kuzyni Burbonowie: Juan Carlos i Henryk V. Wojska najeźdźców stracą siedem milionów poległych. Potem nastąpi okres pokoju aż do r. 1999 (do 6999 wg chronologii biblijnej), kiedy wybuchnie nowa wojna, tym razem przeciwko żółtym, i zostanie zburzony Rzym. Nie będzie to jednak jeszcze koniec naszej cywilizacji. Jej zagładą ma nastąpić dopiero po zniszczeniu Jeruzolimy podczas apokalipsy. Sama apokalipsa ma doprowadzić ludzkość do zejścia ze złej drogi. Jesli się to uda — a Nostradamus do tego wątpli — wówczas najdłuższy okres nie notowanego dotąd rozkwitu.

Na tym, optymistycznym chciałoby się powiedzieć, akcentcie kończą się odszyfrowanie przez J.-Ch. de Fontbrune proroctwa średniowiecznej medyka. Są one tak nieprawdopodobne, że trudno je bezkrytycznie akceptować. Zdarza się to jednak bardzo wielu ludziom. Źródłem popularności przepowiedni, o czym trzeba też pamiętać, była i jest odwieczna dążeń człowieka do poznania przyszłości. A jak będzie naprawdę — zobaczymy...

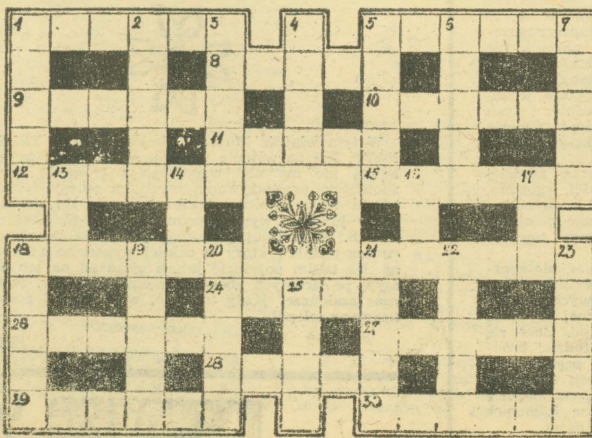
Op. W. P.



została wycofana nakazem poliej Vichy, wydrukowane zaś egzemplarze zniszczone, gdyż przewidywała zakończenie wojny po pięciu latach i nagłą śmierć Hitlera.

Do odszyfrowania przepowiedni J.-Ch. de Fontbrune, który określa się mianem pozytywisty, stosował wiele metod. Najpierw w ciągu pięciu lat dokonał żmudnej klasyfikacji źródłowej pojęć. Następnie, już przy pomocy maszyny cyfrowej zidentyfikował wszystkie nazwy własne. Ponieważ bezpośrednio Nostradamus podał tylko dwie daty, tj. rok 1792 i 1999, pozostałe trzeba było obliczać kierując się różnymi wskazywkami. „Złamanie” tekstu utrudniało równoczesne stosowanie dwóch chronologii: chrześcijańskiej i judaistycznej. Nie ułatwiło go także mnóstwo nie używanych od stuleci wyrażzeń, zwrotów i pojęć. Z kolei de Fontbrune zajął się dekalyliczną budową wersetów, któ-

## Krzyżówka nr 47



**POZIOMO:** 1) przelęcz z bocznej grani Tatr Wysokich; 5) bogini sprawiedliwości i praw; 8) Muza miłośnej poezji i muzyki; 9) bielak; 10) mleko bulgarskie; 11) tytuł szlachecki w Indiach; 12) archeogonium; 15) prawodawca ateński; 18) jadalny grzyb z klasy workowców; 21) niemiecki obóz jeniecki; 24) państwo w pn.-wsch. Afryce; 26) dwumetyloketon; 27) gra hazardowa; 28) bagienno las nadrzeczny na Nizinie Amazonki; 29) magmowa skala gliniowa; 30) najczęściej używane do podawania owoców.

**PIONOWO:** 1) źródło mineralne w Krynciu; 2) ryba drapieżna; 3) czterochlorek węgla; 4) jednostka długości używana w krajach anglosaskich; 5) trująca bylina z rodziny jaskrowatych, zawiera akonitynę; 6) czarnoksięstwo, kuglarstwo; 7) pierwiastek promieniotwórczy; 13) fizyk niem. badacz zjawisk elektr. magnet. i akustycznych (1787—1854); 14) pierwiastek chemiczny; 16) obrządek, sposób wykonywania kultu; 17) rzeka w ZSRR; 18) gwara amerykańska; 19) rzadki metal z grupy platynowców; 20) najwyższy punkt na niebie, wyznaczony przez kieru-

nek pionu; 21) konstrukcja nośna działająca budynek na kondensację; 22) magmowa skala żyłowa; 23) narzędzie tnące do plenięcia chwastów; 25) syn Dedala.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 28 listopada.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

**POZIOMO:** 1) rotang, 5) аренда, 8) ruten, 9) zrosły, 10) taryfa 11) palma, 12) słonka, 15) kapela, 18) zapora, 21) niecka, 24) gazda, 26) melasa, 27) nizina, 28) wrzód, 29) zębina, 30) ukleja.

**PIONOWO:** 1) rezus, 2) akson, 3) grypa, 4) stal, 5) antyk, 6) europ, 7) Agata, 13) tza, 14) kar, 16) ami, 17) luk, 18) zamś, 19) okapi, 20) agawa, 21) nandu, 22) egzul, 23) Akaba, 25) zęza.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44, drogą losowania nagrody otrzymują pan Michał Bazilech ze Starogo Sącza oraz pan Lech Chwalibóg z Tarnowa.

Gratulujemy!



Otton Jaworski

## ODNOWA ODNOWA



## CIEKAWOSTKI

### Lustro, które nie kłamie

Kiedy stojmy przed lustrem i trzymamy się za lewe ucho, w lustrze wyglądamy tak jakbyśmy się trzymali za prawe ucho.

27-letni profesor fizyki, David Emil Thomas z Uniwersytetu Nowy Meksyk w USA, wynalazł lustro, które nie kłamie i, na przykład, można w nim czytać odbijającą się gazetę. Profesor dokonał tego ciekawego wynalazku dzięki badaniom zjawisk optycznych, towarzyszących puszczaniu baniek mydlanych.

### Urlop u zakonników

Zakon benedyktynów w Anglii zakupił średniowieczny zamek w Northampton i przebudował go na supernowoczesny hotel. Brać-

kowie gwarantują swoim gościom absolutny spokój. Kto z gości ma ochotę może brać udział w medytacjach i modlitwach zakonników.

Hotel cieszy się ogromnym powodzeniem i zdołał już zasłynąć ze znakomitej kuchni, którą prowadzi siostry zakonne.

### Ucho słonia na buty?

W Los Angeles pewien kupiec usilnie reklamował i sprzedawał buty uszyte z ucha słonia. Ponieważ zwierzętom tym grozi zagłada i podlegają one ścisłej ochronie, miejscowy sąd zabronił sprzedaży tych wyrobów. Prócz tego skazał sprzedawcę na umieszczenie w miejscowej gazecie — raz w tygodniu — przeprosin, że działał na szkodę ochrony przyrody.

Andrzej Grabowski

## Fistaszki

W SPRAWIE BUDOWY

Dobry był fundament.  
Dopiero na piętrach  
Powstał zamęt.

NA PYSKACZY

Niektórzy już od kołyski  
najlepiej rozwijają się pyski.

ZDECYDUJMY

Panowie, dość tych podchodów!  
Albo do tyłu? Albo do przodu?

ODGŁOSY

Gdy w stadzie  
następują zmiany,  
najleśniej rzeź  
barany.

...LECZ PRAWDZIWE

I dopuszczono Naród do głosu...  
Jak teraz wybrnąć z tego  
chaosu?



## Skarga uzasadniona

Kapitan mgr Zenon Wereszka z Komendy Miejskiej MO w Nowym Sączu poinformował nas, że skargi lokatorów posesji nr 19 przy ul. Jagiellońskiej są uzasadnione. Usytuowanie flipper-klubu jest niewłaściwe. Przebywają tu wagarowicze i młodzież społecznie nie dostosowana.

Ponadto Komenda Miejska podziela opinie wychowawców, że tego typu kluby powinny działać jedynie w placówkach gwarantujących właściwą kontrolę zachowania się młodzieży. Rozmowy przeprowadzone wśród nieletnich kieszonkowców dowiodły, że sprawcy tych kradzieży najczęściej kierują się chęcią zdobycia pieniędzy właśnie na grę we flippera. Stwierdzono także

przypadki wyłudzenia od małych dzieci drobnych oszczędności (na zasadzie: „daj piątkę!”).

Konkluzja kpt. Wereszki brzmi: działające w dotychczasowej postaci flipper-kluby nie spełniają roli wy-



chowawczej. Mamy nadzieję, że ta opinia okaże się wiążąca dla p. Kolarzy, archibakta miejskiego, który wydawał dotąd decyzje lokalizacyjne bez głębszego chyba namysłu.

Jacek Chruscielewicz

## Fraszki

CECHA NARODOWA

W większości tym cechują się  
moi rodacy,  
że zamiast pracować —  
dyskutują o pracy.

FUNKCJA

Mały transparent czy wielki  
funkcję prostą ma i jasną:  
może służyć długie wieki  
diametralnie różnym hasłom.

RATUNEK

Tunzował skandal nieraz już  
dętej orkiestry głośny tuż.

ROZNIKA

Różnica tkwi potężna  
i nie dziu, że złości —  
między tym, kto doręcza,  
a kimś, co do nosi.

PODZIAŁ

Los dzieli nierówno —  
i co chcesz zrobić:  
jednemu lupież, a drugiemu —  
lup.

JANUSZ OSEKA

„Szpilki”

Napisałem humoreskę. Trzeba przyznać, że nie bardzo mi ona jakoś wyszła. Taka smutna była i w ogóle nie bardzo udana. Nie oznaczało to jednak, bym zrezygnował z wydrukowania jej w jakiejś gazecie. Wziąłem zatem ową humoreskę i wybrałem się do pewnej redakcji. Na wszelki wypadek zabrałem ze sobą także śpiwór.

Do mojej propozycji redaktor od razu ustosunkował się negatywnie.

— Nie drukujemy humoresk — odpowiedział.

— Żądam, żeby pan ją przeczytał — wyraziłem się zdecydowanie.

Zrobił to po chwili wahania.

— Nieudolna jest ta humoreska — zawyro-kował. — I w ogóle jakaś smutna.

— Chciałby pan, żeby w obecnej sytuacji czytelnicy zrywali boki ze śmiechu? — zapytałem. — Mój utwór w pełni współgra z rzeczywistością!

— Może współgra — powiedział redaktor — ale ja go nie wydrukuję.

Na szczęście przewidziałem jego opory.

— Wydrukuje pan — zawałotałem. — Widzi pan co to jest? — pokazałem mu śpiwór. — Jestem zdecydowany przystąpić w przeciwnym wypadku do strajku okupacyjnego!

Redaktor zmieszał się i zbladł.

## Smutna humoreska

— Po co zaraz strajk — rzekł. — Możemy przecież rozpocząć negocjacje. Dam panu połowę honorarium, a pan opuści mój gabinet razem z humoreską.

— O nie! — krzyknąłem. — Chcę mnie pan przekupić? — Nie pozwolę sobą manipulować! Żądam wydrukowania mego utworu w całości na pańskich lamach!

Widząc, że redaktor nadal się waha, chwyciłem go mocno za kłapy marynarki i zacząłem potrząsać jego osobą, akcentując tym samym moje nieugięte stanowisko.

Redaktor spostrzegł, że to nie przelewił.

— Proszę się nie denerwować — wyjąkał. — Mam koniak i kanapki z polędwicą. Może ze-chce się pan poczęstować?

— Dobre sobie — zadrwiłem. — Czy nie wspominałem panu, że rozpocząłem właśnie głodówkę?

— Nic pan nie mówił — przeraził się. — Więc i głodówka? Po co uciekać się do tak ekstremalnych środków? Przecież Polak z Polakiem powinien się dogadać... Dobrze, wydrukuję pańską humoreskę... — zgodził się wreszcie.

Położyłem utwór na jego biurku i zabrałem się do zwijania śpiwora.

— W tej sytuacji śpiwór nie jest panu na razie potrzebny — rzekł. — Czy nie mógłby mi pan go pożyczyć?

— Po co panu? — zainteresowałem się.

— Jest taki autor, który nachodzi moją redakcję i wymusza drukowanie na naszych lamach swych okropnych wypocin — wyjaśnił. — Pójdę do niego do domu i zagrozę strajkiem okupacyjnym, jeśli nie przestanie.

— Niestety — wykręciłem się. — Śpiwór jest mi jeszcze potrzebny na stacji benzynowej w celu przystąpienia do strajku okupacyjnego, gdyby odmówili mi sprzedania benzyny. Mam również zamiar użyć go w przedszkolu, w celu umieszczenia tam mego dziecka.

Nic mi jednak nie pomogła odmowa pożyczania śpiwora, a nawet w pewnym sensie zaskodziła. Po powrocie do domu zastałem mianowicie redaktora w moim łóżku.

— Co pan tu robi? — zawałotałem ze zgrozą.

— Strajk okupacyjny! Nie widzi pan transparentu?

Rzeczywiście napisał to długopisem na prześcieradle. Moja żona drząc z przerażenia, wskazała lodówkę:

— Prawie wszystko wyżał!

— Nie założy pan głodówki? — proponowałem nieśmiało.

— Żadnej głodówki! — grzmiał. — Żądam podwyższenia racji! Także podwójnej zapłaty za strajk w soboty i niedziele!

Zapachniało konfrontacją.

— Musimy się jakoś porozumieć — zaproponowałem. — Nie ma innej rozsądnej alternatywy. Niech pan wstanie z mego łóżka i zsiądzie przy stole...